

Rozdział VI



Maurycy Menke

Absolwent z roku akademickiego 2003/2004

WIEKOWE KOŁO. NAUKOWE KOŁO CHEMIKÓW UJ W LATACH 1999–2004

Może to zabrzmieć jak przechwałki, ale już na początku mojego studiowania zostałem członkiem koła. Chemia była moim hobby od późnej podstawówki. Głównie skupiałem się na pirotechnice (raz skończyło się to spaleniem stołu podczas klasowego wyjazdu nad morze). Po zdaniu do liceum nie porzuciłem zainteresowań, choć bardziej skupiłem się na merytorycznej części tej dziedziny nauki. Chemii uczyli mnie pracownicy Zakładu Metodyki. Od nich to dowiedziałem się o istnieniu koła, będącego wtedy pod opieką profesora Romana Dziembaja. Postanowiłem więc do niego wstąpić, gdyż logiczne było, że muszą się tam znajdować inni ludzie o podobnych zainteresowaniach.

Nie myliłem się. Na pierwszym roku nie miałem za bardzo możliwości poznania „prawdziwej” chemii. Zajęcia dotyczyły podstaw chemii (które świetnie znałem) oraz matematyki i fizyki. W szeregach koła znajdowali się jednak w większości studenci starszych lat. Można było przyjść w każdej chwili podczas „dziur” między zajęciami, usiąść przy herbacie, zapalić papierosa na balkonie, porozmawiać, posłuchać muzyki, poprosić o pomoc przy zadaniach i sprawozdaniach. Ludzie tam przebywający (niejednokrotnie zwykli studenci) byli zawsze przyjacielscy. Nie istniały żadne bariery wiekowe czy stanowiskowe. Poznałem tam mnóstwo osób, które potem zostały doktorantami. Kołowicze stanowili pewną grupę (ale nie hermetyczną), która zbierała się razem w studenckich pubach, chodziła na dyskoteki, wyjeżdżała na wakacje. Słowem, koło składało się z normalnych studentów, skupionych wokół pewnego celu i idei.

Przejdźmy teraz do historii. Na początku chciałem opisać wszystko chronologicznie. Koło żyło jednak zawsze według kalendarza wyznaczonego przez rok akademicki. Większość wydarzeń powtarzała się cyklicznie, zmieniały się tylko osoby w nich uczestniczące. Dlatego postanowiłem uszeregować działalność tematycznie.

Zacznę więc od komputerów. Wybór tej dziedziny aktywności koła nie jest przypadkowy. To właśnie ona była najbardziej widoczna na wydziale. Gdy byłem na pierwszym roku, nie istniała jeszcze „prawdziwa” pracownia komputerowa. Piszac „prawdziwa”, mam na myśli: dostępna przez większość dnia, posiadająca liczny i nowoczesny sprzęt. Prezesem koła był wtedy, wybrany po raz drugi, Marcin Barczyk. Pracował on w jednej z firm komputerowych. Jego rządy zaowocowały utworzeniem serwera (tzw. tichego) wraz z dwiema konsolami tekstowymi oraz aż czterema innymi komputerami. Wszystko oczywiście podłączone było

do Internetu. Nic dziwnego, że brać studencka chętnie odwiedzała naszą siedzibę. Istniała tu możliwość (oprócz wspomnianych rozmów towarzyskich) napisania sprawozdania czy referatu lub po prostu przeglądania rozmaitych stron. Warto też dodać, że tchyl był jedynym w Polsce serwerem, który koło chemiczne posiadało na własność. Z tego też powodu znajdowała się na nim strona ASSCh (więcej o tej organizacji w dalszej części). Każdy członek koła miał też na nim własne konto. Oczywiście serwer był pod kontrolą Linuxa. Dzięki temu wiele osób mogło się sporo nauczyć o tym systemie operacyjnym.

Koło nie ograniczało się tylko do przyjmowania studentów w swoje progi, lecz także „wychodziło” do nich. Głównie realizowało to poprzez wydawanie bezpłatnego miesięcznika „Głos z probówki”. Gazetka ta przyjmowała różne formy. Redakcja zmieniała się na ogół co roku, więc tematyka, format i styl – również. Na ogół jednak pisało się o zagadnieniach z pogranicza biologii, chemii i fizyki. Były więc artykuły poświęcone najnowszym odkryciom, badaniom prowadzonym na naszym wydziale, tematom luźno związanym ze ścisłymi dziedzinami wiedzy. Nie brakowało też zadań, zagadek i humoru. Autorzy stanowili równie szerokie grono, co tematy ich dzieł. Pisali zwykli studenci, magistranci, doktoranci, a nawet niektórzy pracownicy naukowi. W roku akademickim 2001/2002 miałem zaszczyt tworzyć redakcję razem z Piotrem Krochmalem. Prezesem był wówczas Grzegorz Grygiel. Potrafił on zdobyć pieniądze choćby spod ziemi. Dlatego też mogliśmy wydawać spory, jak na „Głos”, nakład wynoszący ponad 300 egzemplarzy. Również sam wygląd miesięcznika imponował. Numer miał kolorową okładkę i aż 10 stron A4. Piotrek interesował się też grafiką komputerową, co znacznie podnosiło walory estetyczne pisma. Pracownicy naukowi wydziału mieli również możliwość prenumeraty, z czego chętnie korzystali.

Myliłby się jednak każdy, kto pomyślałby, że koło zajmowało się tylko naukowymi sprawami. Wszelkie uroczystości wydziałowe nie mogły się odbyć bez naszego udziału. Byliśmy jak bajkowe skrzaty, które w nocy pomagały szewcowi robić buty. Czegóż to nie robiliśmy: wigilie, festiwale nauki, dni chemii, inauguracje roku akademickiego, zjazdy absolwentów, wizyty studentów zagranicznych i mnóstwo mniejszych, okazjonalnych zdarzeń, które mógłbym długo wymieniać.

Pozwolę sobie na opisanie wydziałowej wigilii, gdyż jest to jedyna w swoim rodzaju uroczystość, o niepowtarzalnej atmosferze. Na tydzień przed ustalonym terminem koło zamieniało się w zakład gastronomiczny. Oczywiście nie tworzyliśmy potraw na miejscu. Były one tam tylko składowane, wraz z ogromną liczbą świeczek, serwetek, naczyń oraz sztuców. Kto mógł i potrafił, gotował, piekł, mieszał, kroił itd. Mieliśmy też grupę odpowiedzialną za zaproszenia dla pracowników wydziału i studentów. W wyznaczonym dniu adaptowaliśmy odpowiednio duże pomieszczenie (np. hol) na potrzeby uroczystości. Ułożone w rzędy stoły nakrywaliśmy obrusami, na których ustawialiśmy sporządzone przez nas dania. Całość dekorowaliśmy świeczkami i stroikami. Atmosfery dopełniały płynące w tle dźwięki kolęd. Najpiękniejsze jednak miało nadejść. Mam na myśli początek wigilii, czyli łamanie się opłatkiem. Muszę przyznać, że zawsze był to dla mnie wzruszający moment. Nagle znikały wszelkie bariery powstałe z relacji student – naukowiec. W tym jedynym w roku momencie wszyscy zebrani stawali się sobie równi. Tak stworzona atmosfera utrzymywała się do końca uroczystości, która trwała niejednokrotnie nawet do północy.

Czyżby jednak koło cały swój wysiłek kierowało ku wydziałowi? Skądże, myśleliśmy też o przyszłych studentach. W życiu każdego ucznia pojawia się moment, w którym musi podjąć decyzję, co zrobić po zdaniu matury. Większość decyduje się na studia.



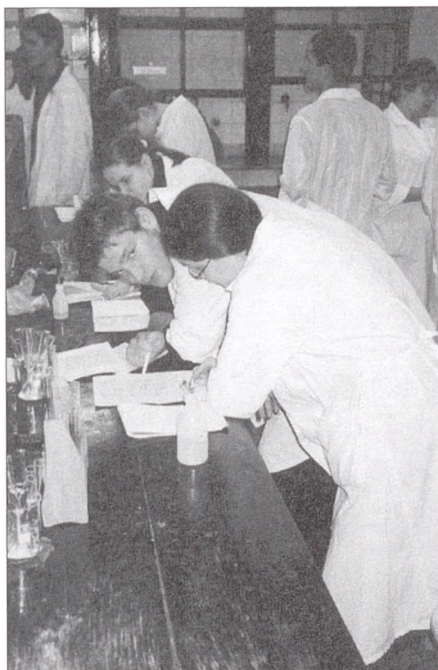
Fot. 1. Prodzickan Janusz Jamrozik w otoczeniu kołowiczów podczas wigilii wydziałowej (grudzień 2001 r.). U góry od lewej: Szymon Cap, Jacek Kłosiński, Grzegorz Gryciel, Magdalena Pisarczyk. U dołu od lewej: Krystyna Soltys, Paweł Miśkowicz



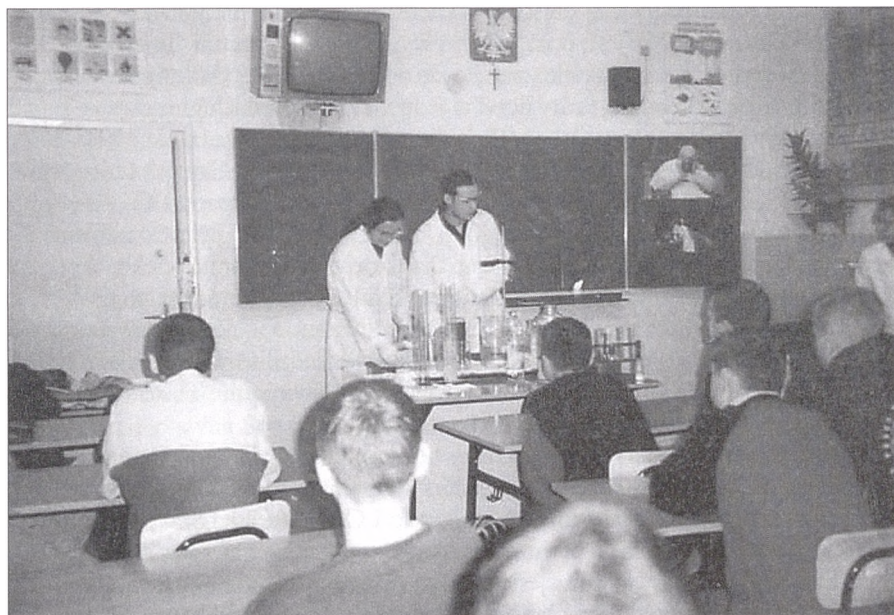
Fot. 2. Wigilia wydziałowa w holu przed aulą (grudzień 2001 r.). Od lewej: Bartek Knapck, Jacek Kłosiński, Magdalena Adamus, Joanna Kulinowska, Grzegorz Gryciel, Janusz Dąbrowski

Gdzie jednak pójść, kto wskaże drogę? Niezależnie od informatorów, nauczycieli oraz rodziców, studenci zawsze pozostawali najwiarygodniejszym źródłem informacji. Nic w tym dziwnego, wszak łatwiej rozmawia się z kimś nieznacznie starszym, kto w dodatku sam doświadcza tego, co ewentualnie może stać się losem kandydata.

Inną formą kontaktu z młodymi adeptami chemii były „Warsztaty chemiczne dla licealistów”. Zajęcia te opierały się na zagadnieniach, które czekały uczestników konkursów i olimpiad chemicznych (np. identyfikacja grup kationów, anionów, miareczkowanie). Spotkania prowadzili oczywiście pracownicy naukowcy wydziału. Pomagali im kołowicze. Ich obecność była bardzo pomocna, gdyż uczniowie czuli mniejszy respekt przed kimś niewiele od nich starszym. Nie wstydzili się zadawać pytań, mogli też sporo dowiedzieć się o studiach z „pierwszej ręki” oraz o istnieniu samego koła. Dzięki temu wielu z nich, po zdaniu na chemię, od razu wkraczało w nasze szeregi.



Fot. 3. „Warsztaty dla licealistów” (styczeń 2004 r.). Na pierwszym planie Janusz Dąbrowski i Agnieszka Wójcik



Fot. 4. Pokazy chemiczne w jednej z tarnowskich szkół prowadzone przez Dominika Krawczyka i Roberta Wąlasa (grudzień 2003 r.)



Fot. 5. Uczestnicy XIX Ogólnopolskiej Szkoły Chemii w Łodzi podczas przerwy między wykładami (listopad 2003 r.)

Pamiętaliśmy też o pozostałej części społeczeństwa. Chemia nie jest tak popularna jak medycyna lub ekonomia. Nie jest, poza jednym wyjątkiem – pokazami. Tu mogłaby konkurować z nami jedynie fizyka. Wszystko zaczęło się od prośby byłego kołowicza, a ówczesnego doktoranta, Mirka Grębosza, który uczył w jednym z krakowskich gimnazjów. Wpadł na pomysł, aby ożywić nieco prowadzone lekcje chemii przez wprowadzenie bloku doświadczalnego. Prezesem był wtedy wspomniany przeze mnie Grzesiek Grygiel, który znów dał popis swojego talentu organizatorskiego. Z pojedynczych pokazów zrobił 45–60-minutową serię doświadczeń, poruszających poszczególne dziedziny chemii. Była tam chemia nieorganiczna, organiczna, biochemia, chromatografia, trochę pirotechniki, ciekły azot. Całość zamykała degustacja lodów (przepis jest tajemnicą koła) sporządzonych za pomocą ciekłego azotu. Pokazywało to też, że chemia to nie tylko szkodliwe substancje, lecz również przemysł spożywczy. Pokazy szybko zyskały na popularności. Odwiedziliśmy już z nimi wiele szkół krakowskich i nie tylko (m.in. w Barcicach, Katowicach, Oświęcimiu, Tarnowie), uświetnialiśmy liczne uroczystości wydziałowe i uniwersyteckie.

Nie byłoby jednak działalności naukowej bez konferencji. Dawno temu, gdy jeszcze byłem w podstawówce, Koło Chemiczne „Allin” zorganizowało kilkudniowy zjazd – konferencję. Zaproszono inne koła, a imprezę nazwano I Ogólnopolską Szkołą Chemii. Z początku zbierano się raz w roku. Potem postanowiono organizować zjazd wiosenny (przypadający na przerwę majową) oraz jesienny (na początku listopada). Za każdym razem gospodarzem było inne koło. Powołano do tego celu organizację Akademickiego Stowarzyszenia Studentów Chemii (ASSCh). Jej prezesem był zawsze prezes koła, które miało przygotować najbliższą szkołę. Zjazdy wzorowano na prawdziwych naukowych konferen-

cjach. Zasadnicza różnica polegała na tym, że głównymi prelegentami byli studenci. Wyjątki stanowili jedynie zaproszeni goście (opiekun, dziekani), reprezentujący uniwersytet, z którego pochodzili organizatorzy. Nie brakowało też akcentów studenckich: wieczorne imprezy, wycieczki, ogniska, mecze. Całość kończyła się zebraniem ASSCh, na którym uczestnicy wybierali najlepszą, ich zdaniem, ofertę zorganizowania kolejnej szkoły. Prezes zwycięskiego koła otrzymywał berto w postaci ogromnego lejka Buchnera. Na koniec odbywał się uroczysty bankiet, na którym wręczano nagrody za najlepsze wystąpienia.

Na tym pragnę zakończyć mój opis współczesnego Koła Chemików UJ. Nie znaczy to, że nie działa się nic ponad to, co opisałem. Przez pięć lat mego studiowania wydarzyło się tu tyle, że mógłbym zebrać całą opowieść w niemałej książce. Jako prezes wiekowego koła chciałbym podziękować dziesiątkom kołowiczów, tworzących przez sto lat historię tej zacnej organizacji: moim poprzednikom, których efekty pracy przyszło mi oglądać, a także kolegom i koleżankom, z którymi miałem zaszczyt współpracować, dzielić smutki i troski pełnionych obowiązków. Wszystkim, którzy przyjdą kontynuować to wspaniałe dzieło, życzę zaś, aby zawsze odnajdywali pasję i inspirację w tym, co będą robić.

1. ZARZĄDY NKCh UJ W LATACH 1999–2003

Rok akademicki 1999/2000:

Prezes: Marcin Barczyk
Wiceprezes: Maciej Hodorowicz
Skarbnik: Magdalena Sikorń
Sekretarz: Tomasz Dyląg
Gospodarz: Anna Ornat

Rok akademicki 2000/2001:

Prezes: Joanna Kulinowska
Wiceprezes: Maciej Hodorowicz
Skarbnik: Magdalena Adamus
Sekretarz: Ola Burnóg
Gospodarz: Ola Burnóg

Rok akademicki 2001/2002:

Prezes: Grzegorz Grygiel
Wiceprezes: Marek Szczybura
Skarbnik: Joanna Tołyż
Sekretarz: Krystyna Sołtys
Gospodarz: Piotr Krochmal

Rok akademicki 2002/2003:

Prezes: Grzegorz Grygiel
Wiceprezes: Robert Walas
Skarbnik: Joanna Tołyż
Sekretarz: Maurycy Menke
Gospodarz: Krzysztof Sikora

